1842. 20 LUTEGO Nr. 6.

PRZEGLĄD NAUKOWY

BARTOSZ PAPROCKI.

(Rzecz udzielona od Autora)

Pisał wierszem i prozą: z wiérszy jego znam następujące:

Koło rycerskie, nowo wydane bez miejsca i roku (na karcie trzeciéj wspomniał o przykładzie wydarzonym na Polakach w roku 1575).

Triumph Satyrów leśnych, Syren wodnych, Planet Niebieskich, z szczęśliwego zwrócenia Króla Stephana z wojny m: — w Krakowie 1582.

Pamięć nierządu w Polscze przez dwie fakcye uczynionego w roku 1587. Napisana i wydana roku 1588 (bez miejsca druku).

Próba cnot dobrych, bez miejsca i roku.

Nauka i przestrogi na różne przypadki ludzkie z pisma Doktorów S. i innych mężów uczonych, w Krakowie 1613. Jest to snadź drugie wydanie. Pierwsze wyszło w Krakowie u Wirzbięty 1590 pod tytułem: *nauka rozmaytych philozophow, około obierania żony.*

Dziesięcioro przykazania, wyszło (*) 1587 u Macieja Wirzbięty. Drugie wydanie wyszło 1629 nakładem Jakuba Wirowskiego Bibliopole Lubelskiego.

Z wiersza, któremu dał napis *nauki i przestrogi* dowiadujemy się o roku urodzenia Bartosza Paprockiego. Albowiem na samym końcu tak mówi:

Śmierć mi nie straszna bo rok siédmdziesiąty,
Szerokie świata przemierzawszy kąty,
Już mi na nogach chodzić zapowieda,
I duszy w ciele długo mieszkać nie da.

Odjąwszy więc 79 lat od roku 1613, w którym przypisanie dzieła tego uczynił, wypadnie rok urodzenia Paprockiego 1543.

Uzupełniwszy tym sposobem zmiankę uczynioną o naszym Bartoszu w numerze trzecim Przeglądu naukowego z roku bieżącego, gdzie (**) powiedziano, że niewiadoma jest epoka ani jego urodzenia ani śmierci, przystępuję do opisu życia pisarza tego, mimo puściwszy co w téj mierze powiedzieli P. Feliks Bentkowski, Juszyński, Siarczyński, J. S. Bandtkie (***), który z rękopisu Piotra Cerroni uczonego Morawczyka zamieszkałego w Bernie, wiele ciekawych szczegółów przywiódł.

(*) Podług dzieła p. t. bibliograficznych ksiąg dwoje I. str. 181.
(**) Na stronie 104.
(***) W historyi drukarń III. str. 166.

Przesiadywał i pisywał dzieła swe Paprocki częścią w kraju, częścią za granicą. Bawił w Czechach od roku 1579 (*) W broszurze swéj pod napisem *Senator*, wyraźnie mówi (w przypisaniu) że odjeżdżając z kraju (r. 1579) chce przez ten przekład zostawić po sobie pamiątkę. Posiedziawszy krótko za granicą wracał znowu do Polski. W roku 1582 mieszkając w Paprockiéj woli, napisał wiersz pod tytułem Triumph, przypisawszy go Filonowi Kmicie Czarnobilskiemu Wojewodzie. Cztéry lat zabawiwszy w Ojczyznie, wyjechał znowu do Czech roku 1586 uniosłszy z sobą nienawiść przeciwko Janowi Zamojskiemu, z którym się jeszcze w roku 1584 przyjaźnił, wychwalał go i dziękował (**) za wieloraką pomoc doznaną przy wydaniu najznakomitszego ze swych dzieł. Przybywszy powtórnie do Czech bawił na dworze przeważnego w ów czas domu Rozenbergów. Tu wydał wiérsze, którym dał tytuł: *pamięć nierządu w Polscze*, a w nich jawnie się z tem odezwał, że jest stronnikiem pretendenta korony polskiéj Maksymiliana, brata Cesarza Rudolfa II. Przypisał je Wilelmowi z Rozmbeka (z Rozenberka), na czeskim Kromołowie, najwyższemu Burgrabiemu w Królestwie Czeskiém, właśnie gdy się on wybierał do Polski dla poparcia tamże sprawy Maksymilianowéj. Wystawia w tém dziełku Polakom, ileby zyskali na tém, gdyby Królem mieli brata cesarskiego. Obelgi miota na Jana Zamojskiego; zowie go Szaruszkiem, Panem Szarym, Janem (szydząc przez to z rodowitego Szaryuszów nazwiska), Rektorem, poprawcą (odmieniającym) praw dawnych dla własnego zysku. Po wstąpieniu na tron polski Zygmunta III. powrócił znów do kraju Paprocki, i wierszami odpłacał się swym ziomkom, za to że gdy za granicą ba-

(*) Niedopiero od roku 1591. jak mówi ów rękopis Ceroniego, lub od roku 1600. jak utrzymuje J. S. Bandkie w historyi drukarń krakowsk. str. 196.

(**) W przypisaniu herbów rycerstwa królowi Stefanowi Batoremu

wił mieli o nim staranie. Przypisując dziesięcioro przykazania Andrzejowi Tarnowskiemu Sekretarzowi królewskiemu, dziękuje mu, że w cudzéj ziemi spokojnie chował jego głowę: a Wojciechowi Giebułtowskiemu składa za to dzięki, że będąc posłem polskim we Wiedniu, wyrobił mu od Cesarza Rudolfa II. sto talerów rocznego jurgieltu. Mówi Paprocki że bawiąc wraz z nim (z Giebułtowskim) na cesarskim dworze był już w podstarzałych leciech. Wywięzywał się z wdzięczności i duchownym panom, u których przebywał. Szczególniéj po klasztorach przesiadywać lubił, a mianowicie w bogatych pod ów czas opactwach łądzkiem i wąchockiém. Z klasztoru w Łądzie (*) przypisał swe wiersze *nauka i przestroga* Wojciechowi Giebułtowskiemu. Tamże (str. 57) czytamy jego wiersze do Stefana Opata Wąchockiego, od którego doznawał względów.

Ważniejsze są dzieła Paprockiego prozą niż wierszem pisane. Wyliczymy i ocenimy je, a przywiodłszy nieco o duchu jego poezyi, powiemy w czém istotnie zasługują na uwagą prace pisarza tego.

Prozą pisane przez Paprockiego dzieła są częścią tłomaczenia, a częścią oryginalne. Do tłomaczeń należą dwa: *Król w Krakowie u Macieja Garwolczyka 1578.— Senator*(**). Z przypisania piérwszego dziełka Andrzejowi Hrabi z Tęczyna Wojewodzie Bełskiemu dowiadujemy się »że wizerunek ten (conterfet) prawego Króla, napisany przez Hiszpana jednego, na polski język z łacińskiego przełożył« Bartosz. Z przypisania dziełka drugiego panom Zborowskim z Rytwian, mamy wiadomość: »że Ceriolani jakiś z włoskiego na łaciński język prze-

(*) Założył go Mieczysław stary Syn Bolesława Krzywoustego. Leży ten klasztor pod miastem Koło w kaliskiém. Przed kilkunastu laty suprymowany będąc dziś upadkiem grozi.

(**) W tymże roku i w téjże drukarni, wydana broszura w ćwiartce podobnież jak poprzedzająca.

łożył je, skąd pisemko to na polski przeniósł Paprocki. Obiedwie te prace są nader liche, i niestarannie na polski język przełożone. Bo tłomacz wszystkie trudniejsze wyrazy zostawił po łacinie, wiérszów Horacego (w piérwszém dziełku) przez autora przywiedzionych nie oddał po polsku, a w miejsce oryginalnych, własne podsunął wiérsze. Toż samo uczynił z drugiém dziełkiem, rzecz o włoskim Senatorze do Polski zastosowawszy, i pomiędzy obowiązki polskiego Senatora włożywszy umiejętność języków: czeskiego, węgierskiego, wołoskiego, tureckiego, litewskiego, żmudzkiego i wielu inszych. Staranniéj wszakże spolszczył drugie: bo gdy dziełko piérwsze nastrzępione jest makaronizmami łacińskiemi, w dziełku drugiém czytamy ustępy obszerne, czystą oddane polszczyzną. Mianowicie ustęp o historyi, dobrze mu się udał w przekładzie. »Historya (mówi on) nie jest wynaleziona dla oszukania: ale dla pozyskania czasu: tak iż co jednego dnia dostatecznie cokolwiek czytając, razem wyrozumiesz tego abo nigdy przez wszystek czas żywota swego, abo barzo nierychłobyś poznał. Bo historya jest ludzkiemu żywotowi króciuchna nauka, przykład obyczajów i przyrodzenia ludzkiego, spraw pokażyciel, pewne doświadczenie rzeczy, rostropna i wierna, w rzeczach wątpliwych poradzicielka, Mistrz pokoju, Hetman abo Książe wojny, brzek (*) i odpocznienie ludziom każdego rodzaju.»

Oryginalne pisma Paprockiego są: »Gwałt na Pogany ku wszém Chrześcijańskiem Panom, Królom i Książętom: A osobliwie ku niezwyciężonego Królestwa Polskiego obojga stanom Duchownemu i Świeckiemu uczyniony. Roku 1595« Miejsca druku nie wyraził. Dziełko to z treści swéj liche, jest tejże saméj wartości co największa częśće owczesnych pism polskich

(*) Brzęk, sława? Słownik Linde'go nie daje w téj mierze żadnego objaśnienia.

politycznych. Powiada tu Paprocki, jak Aleksander Wielki Król macedoński chwalił się niegdyś rycerstwem swojém niezwyciężonem, Sławaki przez to rozumiejąc. Ze Strykowskiego wziął pochop do jego napisania, a rozwijając myśl swoję o polityce narodu polskiego, każe mu w żywéj mieć zawsze pamięci wielkie dobrodziejstwa, których doznał przez święty dom rakuski. Jakieby to zaś były owe wielkie dobrodziejstwa, o tém nie powiedział. Drugiém oryginalném Paprockiego dziełem jest:

Ogród królewski, w którym o początku Cesarzów Rzymskich, Arcy-książąt Rakuskich, królów Polskich, Czeskich, Książąt Szląskich, Ruskich, Litewskich, rozrodzenie ich krótko opisane znajdziesz. Drukowano w sławném starém Mieście Praskiem u Daniela Siedlezańskiego 1599.« J. S. Bandtkie w historyi drukarń w Polsce III str. 165, 166 opisał to dzieło bibliograficznie, a Bezimienny zwrócił uwagę na treść jego (*), piękniejsze stąd miejsca przytoczył, i dał poznać osnowę pisma, które do ważniejszych, jakie Paprocki kiedykolwiek wydał, należy. Pod względem sztuki uważane, jest ono tejże samej wartości co następujące, to jest trzecie Bartosza dzieło, mające napis:

Gniazdo Cnoty, skąd Herby Rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego początek swój mają: w Krakowie 1578. Piękną miał myśl autor.(?) Chciał poetycznie wystawić początek i wzrost herbowych zaszczytów szlacheckich. Lecz nie umiejąc przejąć się treścią wielkiego dzieła, nie rozwinął pięknego tego i prawdziwie poetycznego wątku, chociaż długo, trzydzieści bowiem lat, jak sam świadczy (**) nad rodopisowemi dziełami swemi pracował. Podania dawne i familijne o herbach opowiedział oschle. Wewnętrzną odjął im wartość, gdy

---

(*) W Przyjacielu Ludu z roku 1837. na stronie 76. i następnych.
(**) U Juszyńskiego w życiu Bart. Paprockiego.

zamiast opowiedzieć je w taki sposób, jak one w ów czas z ust do ust krążyły, nie opisał ich ani dokładnie ani wymownie. W przemowie do dzieła, czyli w przypisaniu go Królowi Stefanowi Batoremu, powtórzył autor główne myśli, które w inszych jego dziełach, a szczególniéj też w Próbie Cnót natrafiamy. Późniéj, zastanowiwszy się lepiéj nad przedmiotem, przerobił go i w inszéj wydał postaci. Tak powstało najważniéjsze dzieło Paprockiego, którem są: *Herby rycerstwa polskiego na pięcioro ksiąg rozdzielone w Krakowie* 1584 W dziele tem zamierzył autor podać historyą rodów polskich szlacheckiego stanu, a tem samem napisać ich dzieje. Przejrzawszy kroniki celniéjsze polskie, a mianowicie Kadłubka, Długosza i Kromera, lubo przekonał się o tem że z pracy jego, historya mały wprawdzie odniesie pożytek, szczególniéj (słowa są jego, w przypisaniu herbów wyrzeczone), gdy jest napisana przez mężów, którym on, dla wielkiéj ich godności i nauki, nie tylko pióra podać, ale i kałamarza potrzymać, godnym się być nie uznaje: przecież wziął się do dzieła, i z wielkim mozołem usiłował treść historyczną wyciągnąć z pomników po archiwach krajowych, bąć publicznych bąć prywatnych znajdować się mogących, naśladując pszczółkę pracowitą (i to są słowa jego tamże wyrzeczone), która z rozmaitych krzaczków nazbierawszy do gromady miodu ku żywności sobie, drugiemu téż do posiłku z niego użycza. Tak więc stało się; że niejedno zdołał wystawić na jaw co kroniki ukryły (*), zwłaszcza gdy niczego nie szczędził, ażeby mógł dojść prawdy, gdy z X. nawet wieku przeglądał dyplomata, tudzież dzieje klasztorów i kościołów czytywał pilnie, co wszystko jedynie w tym uczynił celu, ażeby Ojczyznę miłą, z jéj syny, tak w dobrych sprawach znacznie inszym narodom okazał (**)»

(*) Rzecz o Orle królestwa pod rokiem 1124.

(**) Na stronie 7.

Wewnętrzny układ dzieła jest zgrabnie zrobiony. Wierszami gdzieniegdzie przeplata autor prozę, kładąc je na pochwałę osób lub miejsc znakomitych (*). O główniéjszych herbach naprzód w krótkości opowiada (**), następnie szczegóły wraz z ich tradycyami familijnemi podaje, lubo to rzadko i dopiéro przy nowszych rodach (Tęczyńskich, Firlejów) czyni. Co się wartości historycznéj dotyczy, lubo nie wszystkiemu co przytacza wierzy, i wiele opowiada jako fabuły (***) między ludźmi pospolite, przecież, dla braku potrzebnych ku temu wiadomości, dziejów od bajki odróżnić nie umie Paprocki, w jedno miesza fałszywe i prawdziwe zdarzenia i takiemiż popiera je dowodami. Wszelako jemu należy się ta chwała, że on piérwszy utorował u nas drogę do pisania historyi tego rodzaju, że wiele pamiątek zachował dawnych i uratował je od zatraty. Słusznie więc oddał mu J. S. Bandkie wielkie pochwały, jako temu, który był nie poślednim na swój wiek znawcą i badaczem zrzódeł historycznych, który nie jedno nadanie rzetelnie przepisał i przygotował wielkie zasoby dla późniéjszych rodopisów, lubo nie wszyscy, a mianowicie też Okolski, korzystać z nich nie umieli (****).

Pisał Paprocki po łacinie i po polsku, po czesku nie pisywał, i mylnie wylicza niby Paprockiego dzieła w tym języku pisane J. S. Bandkie w historyi drukarń krakowskich str. 192. i następne, tudzież w historyi drukarń w Polsce, III. str. 157. 166. Sam bowiem Paprocki w broszurze »Gwałt na Pogany« wyraźnie mówi, że niektóre pisma swoje dawał tłomaczyć na czeski język, przez co znać daje, że sam nie

(*) Wiérsze do Jana Hrabi Tęczyńskiego str. 38, do góry Tęczyńskiéj, na któréj tenże wystawił zamek, str. 42.

(**) Strona 62.

(***) Słowa są jego, str. 8.

(****) J. S. Bandkie historya drukarń krak. str. 190 i następne.

pisywał po czesku. I tak jego Zwierciadło morawskie, czyli opis rodów znakomitych morawskich, z polskiego na czeskie przełożył Jan Wodiczka (*). Dzieło pod tytułem *Panosza*, (**) które (***) wyjść miało w Krakowie 1575 obejmując opis herbów znaczniejszych rodzin ruskich i podolskich, azali naprzód po polsku lub po czesku wyszło, powiedzieć nie umiem. W drugim razie byłoby to dzieło już w rękopisie na czeski wytłomaczone język: lubo trudno pojąć dla czegoby naprzód po czesku wyjść miało, gdy Polskę i Ruś obchodziło raczéj. Podobniejszém więc do prawdy jest, że po polsku naprzód wyszło.

Bartosza Paprockiego wiersze są moralnej treści, a mianowicie: dziesięcioro przykazania żonie od męża i nawzajem mężowi od żony dane; próba cnót dobrych; nauka i przestrogi na różne przypadki ludzkie. Nie są one jego własnym pomysłem, lecz zebrane z filozofów i moralistów starożytnych i nowszych, tudzież z dzieł mężów w starym i nowym zakonie biegłych, z pisma ś., i z ojców świętych. Smutny przykład tego na sobie mając, starał się przez pisma swoje złe poprawić żony. Tym końcem ułożył dziesięcioro przykazania, właśnie wtedy gdy się przyjaciel jego Andrzéj Tarnowski Królewski Sekretarz zabierał do małżeńskiego stanu, jemu je przypisał, i tuszył sobie iż jeżeli każdy nowożeniec zechce się trzymać prawd, które w tem objawił dziełku, będzie umiał to zwierze (kobietę przez to rozumiejąc) ukrócić. Ważniejszém jest jego »koło rycerskie, w którém rozmaite stworzenia rozmowy swe mają, zkąd człowiek może przykład wziąć jako sam ma żyć, insze uczyć, i czego się wystrzegać, teraz nowo wydane.» Są to bajki zgrabnie ułożone. Bajka każda osobny składa rozdział, a w rozdziale każdym naprzód

---

(*) J. S. Bandkie w historyi drukarń krakowsk. str. 189.

(**) Germek.

(***) Podług dzieła p: t: biblijograficznych ksiąg dwoje I. str. 181.

obszernie wyłożona jest moralna nauka, a następnie stwierdzona przykładem, bąć z dziejów ojczystych lub obcych, bąć z Ezopa, lub innych bajkopisarzy wyjętym; Paprocki nie tylko naśladował, ale i sam tworzył. Zastanowiają: w rozdziale 22. bajka o cynie i miedzi, w rozdziale 32. o kuropatwie i róży; w rozdziale 69 o bogaczu, który zięciem miał diabła.

Co się dotyczy talentu poetycznego, ten nader mały posiadał nasz Bartosz. Jego wiersze są raczej rymowaną prozą niż poezyą. Nawet tu i owdzie dał poznać że sobie nie bardzo smakował w poezyi, odradzając jak Mikołaj Rej czytywać Owidiusza (*), a zalecając nowszych dziejopisarzy, mianowicie téż Francuzkiego historyka Kominiusza, wielce pod ów czas czytywanego w Polsce, jak to widać z Pamiętników sławnego naszego Hetmana Stanisława Żółkiewskiego, niedawnemi czasy z rękopisu wydanych przez czcigodnego Pawła Mucha nowa (**). Nie lubił Paprocki czytywać historyków, którzy nowszy sposób pisywania dziejów wskrzesili w Europie, jako to Machiawella. Nie pojął go Bartosz, i nazwał pełnym złych sztuk człowiekiem. Rzecz dziwna, że lubo wielce bawił się krajowemi dziejami, przecież tu i owdzie nieznajomość ich okazał. Powiada (w przedmowie do tryumfu) że Bolesław Chrobry wszystkie niegdyś książęta ruskie zhołdowal Polsce, i w dziejach starożytnych nie raz się potknął. Mówi że Pirrus chciał być z wojskiem swém srogi Lacedemonom. (***) Na wzorach dobrych, nie umiał się kształcić. Nowszych, bez żadnego braku dobrych i złych, poetów czytywał najwięcéj; brał w rumel Petrarchę, Erazma Roterdamczyka, Katona dystychy. Z czeskich pism moralnych przyswa-

---

(*) W *pamięci* nierządu w Polsce.

(**) Rękopis Hetmana Żółkiewskiego. Moskwa 1335 str. 1.

(***) Tamże, tryumf Satyrów.

jał sobie nie mało. I tak z dzieła Weleslawina (*) wcielił wiele do dziesięcioro przykazania.

Styl jego polski nie jest poprawny, pełno w nim wyrażeń dzikich, z czeszczyzny żywcem branych, zastarzałych lub nowych, niewłaściwie do toku naszéj mowy zastosowanych, przeplatanych łacińskiémi makaronizmami. Przytoczymy niektóre.

Zwracając swą mowę Paprocki do Andrzéja Tarnowskiego, używanego do rozlicznych poselstw, powiada, że ilekroć nie było kim innym posłużyć się, jego używano, bo mawiali Polacy: *nielża nam jedno tobą tę dziurę zatkamy*. Do niego także odzywając się mówi: *czyniłeś wielkie commoda temu państwu*. Zastanowienia godne wyrazy są: *wstrzymywałość*, *ulubiło się*, *podluchny*, *skoruczko* (skoro), *wychorował to* (wykołatał), *lubował na różnych potrawach; hororować nami*. Znajdują się one w próbie cnót. Następujące wyjęte są z koła rycerskiego: *zadzierznie* (silnie), *obłeszczywy* (fałszywy), *firka* (lichota), *mercha* (podła), *nieszlachetnica*, *skład* (zachowanie) *mieć*, *odmach* (odmówienie), *mazać kogo* (czernić), *wycudzić się* (ustroić), *odłupić zamek siekierą*, *zwierzek* (zwierzątko), *chlebić* (pochlebiać), *godno* (potrzeba), *żarteczek*, *zapaść płodem* (być w ciąży), *ochotniuchno*, *szpetnik*, *zposnikować* (zadławić), *rychluchny*, *krokorała kokosz* (gdakała), *zastole* (miéjsce za stołem), *dudkować komu* (pochlebiać), *dojutraszek* (który do jutra odkłada), *doczekaj* (poczekaj), *Oberman* (polubowny Sędzia), *psiniec* (pysk). W tryumfie jego zastanowiły mnie wyrazy te: *cierpietliwie* (cierpliwie), *odłożysko* (ugór), *kalne miejsce* (błotniste), *chytrek; łżawnie* (kłamliwie), *łgarczyk*, *winczować* (winszować), *niezmożny* (potężny), *okwity* (obfity), *pod-*

(*) *Rzessatka*, *Rosacia*, *bicz na złe żony*, wyszło po raz piérwszy 1583. drugie wydanie w Pradze 1787.

kurzyć miastu (zapalić miasto). We wierszach noszących tytuł, *nauka i przestrogi*, *pamięć nierządu* uwagi godne wyrazy są: *tresktanie* (karanie), wolność pojedynkowa, t. j. wolność pojedynczego człowieka.

Niekiedy nader gminnie wyraża się Paprocki, rażąc uszy nieobyczajnemi słowy. Mówi bowiem (w tryumfie): *Szwed gębę nadął z swymi pludry, kaczka załatała sobą dziurę* (gardziel) *jastrzębia* (*).

W. A. Maciejowski.

ROZBIÓR KAMOENSA,

UTWORU Fr. HALM.

W chwili, kiedy piśmiennictwo niemieckie zalane jest taką nadzwykłą liczbą tworów nadobnéj literatury, daje się najbardziéj czuć przesyt, przedmiotowego sposobu oddawania osnowy, i stąd to pochodzi owe ciągłe wahanie się i Tworców i powszechności — między naśladownictwem obecnego francuskiego piśmiennictwa, — w którém, przedmiotowość, — w najróżniejsze strojąc się postaci naprożno pragnie, — obrazując przeszłość, — stanąć na równi z ideałem poezyi przyszłości — a zwracaniem się ku badaniom Piewców średnio-wiecznych; — widzimy bowiem, że Kalderona cudne dzieła wartością, — nowocześne błyskotki nowością, a rzadko istotnemi zaletami, a Szekspir olbrzymiością ducha swego—zwabiają czytelników i słuchaczy. — Wśród tych dążeń — zjawił się wieszcz, który pod przybraną nazwą, Fryderyka Halm, trzy utwory dramatyczne dotąd drukiem ogłosił.

Pierwsze jego wystąpienie, jak Laube słusznie uważa, na

(*) Koło rycerskie rozdział 57.

świat piśmienniczy, nader ważne było; wpośród bowiem najżywszych rozpraw, — o położeniu kobiety, w rodzinnych z mężczyzną stosunkach, on piérwszy ważne to zadanie, na widownią wprowadził. Lecz stanowisko z jakiego uważa kobietę nie odpowiedziało zupełnie oczekiwaniom. — *Grizeldis*, taka utworu jego nazwa, — wystawia nam najzupełniejsze poświęcenie żony dla męża, — która, w cichości domowego pożycia, wychowana, — Rodziców, dziecię i siebie jemu poświęca i dumnego Perciwala miłuje, aż do chwili, w któréj, odkrywa, — że on jéj wszystkie cierpienia, zadawał, — by zakład wygrać. —

Inny utwór Halma, — »der Adept« — wystawia żądzę złota i zgubność bogactw, człowiekowi namiętnemu udzielonych który o dawnych pięknych zamiarach zapomina, i gubi siebie i rodzinę swoję; — odkrywszy bowiem tajemnicę robienia złota puszcza się na życie rozwiązłe, — i w innych zaszczepiając żądzę złota, wiedzie ich do występków.

W ogólności Halm jako poeta, jest samoistnym. — Duchem wielce z Hiszpańskimi utworcami spowinowacony, — bo równie w nich, jak w Jego dziełach, — gwałtowność namiętności i zapał, pierwszy wątek poetyczności stanowią. —

I cudne jamby Halma, wiele ze swéj kwiecistości i uniesienia lirycznego winne są Kalderonowi. A co do sposobu oddania osnowy, ta główna jest piewcy Grizeldy zasługa, że potrafił podmiotowość, — przeważającą w jego tworach, — oddaniem jej w jambach — (miarze wiersza wprost tejże w duchu swym jak wiadomo sprzecznéj) przelać w przedmiotowość. —

Halm, (*) od właściwéj dowolności, — rozkładu i wystawienia, odstrychnął się dobrowolnie, i zaiste na korzyść swoję. Osnowa dzieł jego jest zwykle prostą — przedstawia w sil-

---

(*) Istotna jego nazwa jest *hr: Münchbillinghausen.*

nych zarysach namiętność jakąś, przeprowadza ją przez wszystkie stopnie rozwinięcia, do szczytu wiedzie i skutki jéj wskazuje; — grupowanie w sprzecznościach i odcieniach znamionności głównych, wyborne, — wystawienie pełne mocy, — obrazowanie nec zęste, lecz pełne zapału, — a wiersz jego jest poważny, — męski, — w miejscach uniesienia zwykle rymowany, bardzo rzadko ze zmianą miary. —

Ostatni z dotąd nam znanych jego utworów — najmniejszy lecz zaiste piękny — pieśń dramatyczna: *Kamoens* wystawioną była 30 Marca 1837 r. na widowni Burgtheater w Wiedniu a r. 1838 po raz piérwszy wytłoczona. —

Osnową Kamoensa, — są ostatnie chwile wielkiego wieszcza, — gdy tenże, zwątpień i rozpaczy otoczony nocą — w szpitalu Lizbońskiego nędznéj izbie, — pocieszonym zostaje widokiem zapału młodego Pereza, — przysłanego doń przez Ojca, Don Jose Quebedo Castel Branco, w zamiarze dania pomocy dawnemu współ-uczniowi, i zarazem, — odchęcenia od zapału do Poezyi młodzieńca, widokiem nędzy i zapomnienia w jakich Kamoens obecnie się znajduje. —

Odpowiednio do osnowy i rozkład nader jest prosty. — Zarys umysłu dozorcy szpitalu — bogatego kupca Quebedy, — najsprzeczniejszego ciągle z Kamoensem w sposobie pojmowania świata, zarys charakteru Pereza, — całość opowiedzią nieszczęść Kamoensa urozmaicona, — owoż główne przedmioty w wykonaniu poematu, w taki sposób jak widzimy, — nie pod względem dramatycznym, lecz jako obrazowanie znamiennosci pełne życia i pieśń uczuć, godnémi są zastanowienia. —

Udzielamy w przekładzie, ostatnią, a razem najpiękniejszą poematu scenę, — gdzie osoby nie znające utworów Halma, znajdą zarys, — dający wyobrażenie, — o sposobie w jakim ten piewca pojedyncze części, dzieł swych, wykonywa, i jakie charaktery, skreśla; tu bowiem, Perez, po raz piérwszy występuje. —

— *Kamoens* spoczywa w krześle jakby zemdlony, wpada *Perez.* —

Perez.

Ja tu go spotkam! — Wszak to mi mówiono! —
—To on! To on!! — ach Jego postać jaśniejąca.
We śnie mi była zawsze wystawioną,
Lecz promień oka, tak pełen śmiałości
I głowę dumnie miał we śnie wzniesioną!
Tu Ją zaś widzę, — ciężarem starości
Schyloną — i na pół mdlejącą! —
Lecz cóż stąd!? — To on jest bez zaprzeczenia!
Ta twarz oznakę nosi Boskiego natchnienia!
A Aniołowie z jego ust wznosili pieśni!
(zbliża się do Kamoensa)
Pozdrawiam cię Panie!

Kamoens.

Kto jesteś młodzianie?

Perez.

Quebeda Perez, — dziecię przyjaciela twego!

Kamoens.

Quebeda?

Perez.

Tak jest. — Czyż wchodzę zawcześnie?
Przysłany tutaj jestem ja od Ojca swego

By ciebie wyrwać z téj grobowéj cieśni,
By ci w przyjaźnym domu, dać godne schronienie. —

Kamoens.

Zapóżno już przybywasz, — rzuć na mnie spojrzenie.
Już Anioł śmierci nademną wzlatuje!
Wybija skonu chwila. — Lecz słuchaj méj mowy
I pilnie ją zachowaj w twéj młodéj pamięci,
Bo wkrótce już przytłoczy mnie kamień grobowy!

Perez.

Nie umrzesz! niepodobna!! — Kamoens żyć będzie!
Ci którzy cię zapomną, — na wieki przeklęci!

Kamoens.

Młodzieńcze! pomnij — bo czas ulatuje, —
Ty swe chcesz muzom poświęcić usługi,
To mi Twój Ojciec mówił — słuszneż Jego zdanie?

Perez.

O słuszne! tak na Boga! to przysięgam Panie.

Kamoens.

Rozważ więc co chcesz czynić, — czas życia jest długi
A o nim teraz stanowić potrzeba,
Młodzieńcem jesteś — jeszcze twoja dusza
Jest czystą; obcą czuje się na ziemi
I tęskna za sferami wzdycha niebiańskiemi;
Dla tego ciebie płomień wieszczów wzrusza

Że on jak duch twój, — początek wziął z nieba!
Lecz wola nie jest dzielnym czynem jeszcze,
Kto pragnie, — często nic nie otrzymuje,
Kto czuje piękność, czyż ma władze wieszcze?

Perez.

Wiem, żądza często — skutkiem niewieńczona.

Kamoens.

Więc zbadaj serce, — twe uczucie wieszcze
Niech cię nie łudzi i nie oszukuje
To próżność tylko, — co uwodzi ciebie,
Krwi młodéj tylko gorączkowe wrzenie,
Lub nerwów słabych, — zbytnie rozdrażnienie!
Więc po cóż dłużéj masz sam łudzić siebie?
Przez pracę, mówcą staniesz się uczonym,
Pisarzem miernym, w stylu wyćwiczonym;
Przyroda tylko sama, wieszcza stworzyć może. —
Bo zachowała sobie szczyt wielkości,
Bo z nieba to pochodzi, co w niebo wznieść może. —

[*Perez* (po namyśle krótkim)

Czem jestem? tego wyrzec ja nie będę w stanie,
Lecz jako wzrosł mój umysł, — to wiem dobrze Panie!
Spokojny zawsze, żyłem, wpośród pism mądrości
Co mojém szczęściem były — ciągle w samotności
Mym towarzyszem księżyca spojrzenia —
Szczęśliwą chwilką — ach chwila marzenia!
Przedmiotém myśli — to co serce wzruszy
I nie zgłębialne kraje mojéj własnéj duszy

Nie posłyszałem nigdy, — głosu innych ludzi
Obmierzło życie w domu, — a jakieś tęsknienie
Marzące, — dziwnie w sercu mém się budzi
Lecz nie wiem jakie jego jest dążenie. —
Podówczas Luzyjady — śpiewu miłe brzmienie
Odbiło się w méj duszy. — Jakby odrodzony
Kwiat uczuć rozbłysł, — piękny jak promienie,
I pączek serca, został rozwiniony. —
— Już jasno było w duszy, o celu dążności
Wybierać już nie mogłem, — nie ma wątpliwości
Bo »dążyć — za nim« chęć się rozpłomienia
W odchłani duszy,
A tentno serca, innym głosem nie poruszy
Jak »dążyć za nim!« — Oto me życzenia —
— O! czy ja będę wieszczem? — powiedz, błagam Panie!

Kamoens.

Na Boga, jak byś był nim, iskrzą twe spojrzenia
I może.... lecz czy prawdę mi mówiłeś?
O! powróć do zawodu, który porzuciłeś,
Los chce cię szczęsnym zrobić — twoje powołanie
Zwracając do cichego pożycia człowieka;
Usłuchaj jego głosu, bo me doświadczenie
Przez długoletnie nabyte cierpienie,
Ostrzega ciebie, — taka wola Nieba
Że szczęście stroni od wieszczów zdaleka!

Perez.

Niech będę wieszczem, — szczęścia mi nie trzeba!

Kamoens.

O zaślepiony! — sława ludzi ciebie,
Wawrzynem chciałbyś owinąć swe czoło
I głowę przybrać w świetniących gwiazd koło.
Pamiętaj, więdną wieńce, gasną gwiazdy w niebie!
Czyż sława, — poświęcenie życia wynagrodzi?
I czyż wieszczowi, który w grobie już spoczywa,
Nie jedno, — gdy po życia burzliwéj powodzi,
Ktoś wyrzec raczy »sława go okrywa«?

Perez.

Widziałem zbrodni głowę uwieńczoną
Zasłudze w zamian dane pośmiew i wzgardzenie —
Powabem sława dla mnie nie jest otoczoną
Do celów wyższych zmierza me dążenie!

Kamoens.

Bogactwem, szczęściem gardzisz, i podziwem świata
I czegoż żądasz jeszcze?

Perez.

Ach przez długie lata
Życzenia w mojém utajałem łonie.
Lecz tobie — Tyś jest wieszczem! Tobie mogę wyznać
Jak święty ogień, — w mojém sercu płonie
Być, drugich wzorem, — popędem w czynności
I jawić światu, zwycięstwo mądrości
Jak zorza ranna, — co wschód słońca głosi.
Natchnieniem pałać, co współ-braci wznosi,

Aż do cudnego Niebios ideału, —
Z wszystkiemi dzielić skrę swego zapału,
Wśród walki stronnictw, prawdę ogłaszać jedynie
I ciągle rozprzestrzeniać w świecie jéj poznanie,
To me pragnienie, — to me powołanie!
A nie szał nikły, — co prędko przeminie!

Kamoens.

Młodości! ty na skrzydle aniołów wzniesiona,
Nie poznasz przez marzenia, świata ani ludzi
Bo twego serca zapał, — choć rodzi natchnienie
Wśród głazów ziemi, — zwiedzie cię i złudzi. —
Chcesz iskrę niebios cisnąć w zamarzłe ich łona!
Któż sprawił kiedy, brył lodu gorenie
Lub głuchym dał usłyszéć, niebiańskich harf brzmienie!?

Perez.

Ty wielki wieszczu! — wierzaj mojéj mowie
Bo czuję, że ta chwila, — chwilą jest natchnienia
Zaufaj! Bóg się jawi w mojem słowie!
Tyś to dokonał! — Twego śpiewu brzmienie,
Jak w mojéj piérsi tak i w innych łonie
Zatliły uczuć boskich czyste tchnienie.
Twój święty ogień już w tysiącach płonie
I chociaż ziemia zniknie w zniszczenia powodzi
Niepamięć ciebie — nigdy nie pochłonie, —
Bo nieśmiertelność wieszczów, pienie rodzi!

Kamoens.

Pałają lica, iskrzy mu spojrzenie
A jego słowa — to przepowiedzenie!

Zwycięztwem wieńczy minione me życie!
Czyż do mnie Nieba zesłały to dziécie?

(ponuro)

Twa myśl się gubi w dawnéj zbyt przeszłości;
Na teraźniejszość spojrzyj! — Jęczę w zapomnieniu!
Ja piéwca Luzijady, — w biedzie! w poniżeniu!
Ofiara nędzy — pośmiew ludzkiéj złości!
W szpitalu, — na barłogu, me śmiertelne łoże,
Tak za natchnienie świat nadgradzać może!
Unikaj mego toru i wieszczów nadgrody!

Perez.

Unikać? nigdy! gdy z woli przyrody,
Zasługi płacą — nędzą, pośmiewem zazdrości;
Ozdobą one będą. — Cierń się w Wawrzyn zmieni —
Zaszczytém kończyć życie pełne przeciwności
W szpitalu, w biedzie. — Gdybym zrównał Tobie!
W spółbliźnich mógł wlać zapał, którym uniesieni
Ku prawdzie, świetne, — wzięliby dążenie,
Przed twoim końcem, — nie zadrżałbym nigdy!

Kamoens.

Przez tchnienie, które owładnie mnie w grobie
Przez życia mego radość i cierpienie!
Przez wszystko święte, którém mogłem pałać
I przez méj pieśni czucie i marzenie
Ty tak żyć będziesz, ty tak będziesz działać!
Nie samolubstwo, za cel, założyłeś sobie

Nie obłąd sławy, wieńców lub próżności! —
Bóg cię powołał, — zniesiesz ziemskie przeciwności!
Bóg, godny i najwyższy cel założył tobie
I dopniesz go, bo wzorem serce twe czystości!

Perez (padając do nóg Jego)

Ja dopnę! — ja? mów prawdę — powiedz! — wielki Boże!
Ja wieszczem będę? — czyliż to być może!

Kamoens.

Już jesteś wieszczem! — wspomnij na tę chwilę
Gdy los zawistny, nędzę ci wysnuje
I bólem młode życie twe zatruje —
O! wspomnij na twe słowa brzmiące mile!
Swój pokój winien Kamoens ich sile,
On umierając, zwątpień otoczony nocą,
W natchnienie znów wzniesiony ducha twego mocą,
Swój zapał dawny, w twym ujrzał zapale!
Tę zimną rękę co cię błogosławi
I Kamoensa wspomnij, — co ci prawdę jawi,
On Cię na wieszcza święci! — los do walki wzywa!
Za godność i za prawdę, zawsze wznoś głos stale
Wzejdź świetny jako jutrzenki promienie
Bo słońce Kamoensa kończy swe świetnienie!
Grobowa go pomroka kirem swym okrywa.

Perez.

Choć umrzesz piewco, — ty przeżyjesz siebie
Bo nieśmiertelność ciebie znamionuje!

Kamoens.

Tak nieśmiertelność!, w łonie ją swém czuję
Ja wieszczem byłem, — a moje męczeństwo! . . . .
I czegóż się obawiam .... wzdrygam na cierpienie?
Ból, — o! to dla mnie jest błogosławieństwo
W mą duszę wlane przez opatrzność w Niebie!
Bo prawda była źródłem mojego natchnienia
A nie udanie, albo próżność tylko;
Me życie nie mierzone jedną czasu chwilką
Przed Boga tronem stanę ze śmiałością!
Już dojrzewają mych pieśni nasiona,
Jawiły prawdę — wieszcze me marzenia!

Perez.

Co tobie Panie? błyszczą twe spojrzenia,

Kamoens.

Daj spokoj — duch swe we mnie już skrzydła rozwija,
Ulata po nad ziemi mgliste morze
I w górę się wzbija!

......Tu następuje objawienie zmysłowe genijusza sławy wieńczącego Kamoensa, — jakkolwiek podobne błyskotki na widowni się podobać mogą, — ubolewamy z Szyllerem nad pojawem Klary w Egmoncie, czyniącym uwagi, — że Piewca do wystawy transparantów (przezroczy) w braku zapewne natchnienia, — by wzruszyć i wznieść widza, udać się był przymuszonym. Lecz wybaczmy Halmowi błędy, które i Göthe popełnił. —

Przeliczam krople w bałwanach wieczności
I topię w czasach przyszłych me wieszcze spojrzenia
A po nad przeznaczenie wolny ulatuję!
Otwarte Niebo, Anioł schodzi z wysokości,
Oblubienica twarz mi swoją ukazuje
— (To światłość słońca — po długiéj ciemności) (*)
Promieniem sławy czoło me owija;
Chorągiew portugalską — widzę w niebo wzbija!
Już znikasz! przyjm mnie w krainę radości
Aniołów śpiewy, — w chórze, ach boskie to brzmienia!
Pryskają więzy; — światło! — ach więcej światłości....
(umiera wsparty na Perezie)

Perez

Nie żyje!, umarł! — nie! — chociaż legł w grobie
Zostawił życia ślady na wieki po sobie.

Miło nam, — rzecz tę zakończyć doniesieniem, iż jeden z młodych literatów naszych w Wiedniu ukończył przekład Adepta, — i wkrótce ma go wydać.

Edw. Dembowski.

ZEMSTA ARABA.

Po błoniu beztrawnem, piaszczystém, bezwodném,
Biegł Arab na koniu ognistym, spienionym —
I rzucał obliczem okrutném, krwi głodném —
I migał żelazem do zemsty wzniesionym.

(*) Licht! Mehr Licht! ostatnie wyrażenie Göthego

Od stali blask bije jak z łuny promieni, —
Jak w noc karawany dymiące ogniska;
Lecz stokroć jaśniejszy — i krwawszy wśród cieni
Żar dziki ocz jego z pod brwi jak grom błyska!

Na niebie tak jasno, ni chmurki ni skazy,
A w stepie tak pusto — tak głucho — ponuro; —
On z sercem, bez serca, bez czucia oazy
Step cały, świat cały — zakrył smutku chmurą.

I bieży — i pędzi z piorunem w zrenicy —
Koń jego stepowy ma lot błyskawicy:
Jak struś w stepowisku gdy skrzydła rozwinie,
Zaledwie stopami dotyka pustynie.

Koń czarny jak chmura gromami nabrzmiała,
Ze gwiazdą na czole jak błyskiem pioruna;
A Arab na koniu wyciągnion jak struna
Klnie ludziom — klnie diwom — i pędzi jak strzała.

Dwie szyby go wzięły w olbrzymie ramiona,
A obie tak gładkie — bez plamki, bez skazy:
Ta jedna nad głową gwiazdami zatlona —
Ta druga mu w stopach, bez drzew, bez oazy.

Ta piérwsza błękitna — uroczna — cudowna —
W niéj namiot Allacha i dola tak cicha;
Ta druga piaszczysta, bezduszna — bezmowna —
Patrz jak blaskiem piérwszéj szydno się uśmiecha.

W téj drugiej ma Arab swe róże i ciernie
Swe plamy — oazy, swą Leddi i węże. —
Swe piaski bez końca co żyją tak biernie
I serce jak ogień — jak uragan męże

A on we dwóch szybach dwóch światów odmiennych,
W pośrodku nich z koniem jak zły duch pomyka —
I myślą nie sięga do tych gwiazd promiennych,
I ciałem zdaje się — że ziemi nie tyka.

On czucia wirami porwany silnemi
Nie patrzy, nie słucha zmysłami swojemi —
Na cel swój — na skutek, niebaczny! nie wgląda; —
On czuje — chce zemsty — i zemsty pożąda!

On chciwie, namiętnie, on z duszą i ciałem,
Jak sorbet przepyszny chłodzony we śniegu —
Brał w siebie i chwytał truciznę z zapałem,
A jad jéj pobudzał i konia do biegu.

Koń-Arab i Arab — dwaj bracia rodzeni,
Od młodu do grobu ze sobą spoleni —
Co Arab zamyśli — cokolwiek zamarzy,
Koń-Arab to pojmie, to zgadnie mu z twarzy,

Więc teraz gdy pojął chęć jezdzca w zrenicy
Koń-Arab — syn stepu ma lot błyskawicy, —
Jak struś w stepowisku gdy skrzydla rozwinie,
Zaledwie stopami dotyka pustynie.

Bo Arab odebrał już słuchy tajemne —
Że Leddi — ta Leddi jego ukochana,
Sercem swem, duszą swą innemu oddana —
Zdradziecko odbiera pieszczoty wzajemne

Więc pędzi chęć zemsty — i koń rączy bieży;
Już stanął u mety, zbiegł z konia i wpada —
Niewierną i jego, dzikim wzrokiem mierzy —
Dobywa kindżału — i dwa trupy pada!...

I tylko dwa głosy przeciągłe — urwane,
Wyrwały się z ciszy sennego uśpienia —
I zmilkły na wieki z tych piersi wygnane
Nie zbudzą już więcej swojego milczenia!

* * *

I znowu po stepie piaskami obwianym
Biegł Arab na koniu ognistym, spienionym,
I miga już okiem zgrozą osłupionėm —
I błyska kindżałem krwią świéżą oblanym —

Od stali blask bije — i krew się czerwieni —
Czerwieni okropno — płomiennie, ogniście;
Lecz sroższy blask pada z ocz jego płomieni —
Tam sępy i węże znalazły swe wnijscie.

I bieży i pędzi z piorunem w źrenicy —
Przez trzy dni — trzy nocy — lotem błyskawicy;

Aż na raz koń z jezdcem bez tchu padł na ziemię —
A jeździec na wieki złożył życia brzemię.

I leżał tak długo koń z jezdcem stepowym
Pod nieba namiotem, od skwaru palony; —
Aż przyszedł uragan z puszcz Libij pędzony —
Ten obu ich kłębem zasypał piaskowym

I spojrzał pan stepu z dzieła ucieszony
Że braci stepowych pospołu pochował; —
I znowu po stepie jak strzała cwałował,
Rwał ziemię z pod nóg swych i pędził szalony! —

Malczewski.

WIADOMOŚĆ O RĘKOPISMACH

Walentego Skorochoda Majewskiego.

Prace ś. p. Walentego Skorochoda Majewskiego dotąd ogłoszone drukiem, i tak słusznie od uczonego uwielbiane świata, nie ograniczały się jedynie na już ukończonych dziełach, jako wielu sądzi; lecz owszem były tylko początkiem, rozpoczęciem — wielkiego zadania, któremu Mąż tyle zasłużony całe życie swoje poświęcił, — zadania: *objaśnienia początku i piérwotnych dziejów słowian.*—Rękopisma jego, nadzwyczajnéj wagi, znajdują się obecnie w naszych ręku. — Nieomieszkamy z przyzwoleniem Rodziny wielkiego Dziejobadacza naszego, — po przejrzeniu, użyć ich ku pożytkowi powszechności. — Dalszéj wiadomości o tych rękopismach na teraz nie umieszczamy, bo ta, albo na prostym spisie tytułów rozdziałów pozostałych badań, — ograniczyćby się musiała, albo by zupełnie niedokładną była.

KRONIKA PIŚMIENNICZA.

9. *Tłomaczenia Antoniego Edwarda Odyńca Tom IIIci w Lips u u Breitkopfa i Haertela 1841 r. — stronnic 201: w ósemce małéj.—Poświęcone Julianowi Korsakowi i Ignacemu Chodźce.*

Do celniejszych przekładów w polskiéj mowie należą bezwątpienia prace Antoniego Edwarda Odyńca — Mąż ten w piśmiennictwie naszém wielce zasłużony, poświęcił usiłowania swoje przeszczepieniu wyobrażeń i pojęć nowoczesnych o poezyi w Literaturę krajową. Stąd cała jego istność w poezyi nie napiętnowana jest tą samodzielnością ducha, co jak grom uderza w świat zlodowaciały, — ani uniesieniem wieszczém, co porywa każdego i w sfery urocze marzenia wczaruje. Lecz jako mistrz idealności oddania przedmiotu, czuły, łagodny, w opisach zachwycający, a pod względem użycia formy w poezyi wzorowy A. E. Odyniec na największą zasługuje uwagę.

On, jeden z piérwszych o ile pomnimy — użył wiérsza miarowego, a przez to otworzył poezyi naszéj, nieprzebrane zródło nowych i dawniéj nieznanych piękności. — Jakkolwiek bowiem dawniejsi używali, według swoich zasad, tego wiérsza np. Opaliński; — jakkolwiek Kniaźnin Ossijana miarowym przełożył wiérszem, a często jamby w Krasickim napotkać można, — jakkolwiek nakoniec Kruszyński i inni, przekłady i piérwotwory miarowym uskuteczniali wiérszem, — jednak istotną miarowość *nowoczesna poetyczna uczelnia*, dopiero wprowadziła w mowę naszą. — A jednym z piérwszych, którzy go użyli w téj szkole, jest A. E. Odyniec. Słusznie więc, — jeżli nie jako twórcy, to jako temu, który odrodzenie miarowości w wiérszu naszym sprawił, — wdzięczność nieść mamy. —

Prócz téj nader wielkiéj zasługi, dwie jeszcze inne ważne A. E. Odyńcowi przypisać winniśmy: — użycie wszędzie wła-

ściwéj formy w poezyi; mistrzostwo w tém, co sposobem oddania osnowy czyli pokrojem nazwać możemy, — i obznajmienie ogółu z duchem poezyi Niemieckiéj i Angielskiéj.

W Izorze *np.* Odyniec dał dowód najzupełniejszego pojęcia, że wiérsz trocheiczny, jako zapał i uniesienie wyrażający, jest jedynie właściwym w utworach dramatycznych, — i obok ciężkiego właśnie jamba lub trzynasto - zgłoskowego aleksandryna, stawiając dzielną hiszpańskich mistrzow miarę, okazał w Izorze i dowiódł, że ta jedynie miejscom uniesienia, poetyczności, natchnieniu jest poświęconą i odpowiedną. Niechaj zimne pojęcia zarzucają panu A. E. Odyńcowi, jakie chcą błędy, — bezstronny krytyk, daleki od bezwzględnego wielbienia autora Izory, — daleki od upatrywania w nim zalet, których nie ma, lub żądania piérwotworczości ku któréj nigdy nie zdążał autor, bezstronny mówimy Sędzia, uzna we trzech wymienionych względach — ważne przezeń położone zasługi.

Jakoż, podobnie jak każdy człowiek ma zadanie w życiu, które dopełnić musi, — tak w piśmiennictwie, każdy swoje spełnia posłannictwo — ma cel dobry lub zły, do którego dąży; tu więc jest właściwie zadaniem krytyki, z wyższego uważanéj stanowiska, aby ogół, całość literatury powszechnéj, pojąwszy, — uznała w niéj harmonijne części, to jest piśmiennictwo mów szczególnych, a w tych znowu, aby pojęła dążenie i cele, które każdy ze współ - działaczy literatury własnéj ma sobie założone: — wtenczas ocenienie jéj będzie sprawiedliwe, bezwzględne, wyższe.

Jakoż, jeżli autor Grażyny piérwotworzością błyszczy, nie żądajmy od niego ogłady — podobnież jeżli Odyniec słodyczą, idealnością i doskonałością przekładów się odznacza, nie potępiajmyż go, że nie jest twórczym.

Tom przekładów, który przed sobą mamy, zawiera dwa utwory Lorda Bajrona: Powieść p. n. *Korsarz* i dramma liryczne p. t. *Niebo i ziemia*. Tłumaczenie równie dobre, jak 2 piérwszych tom.

KORRESPONDENCYA.

Piszą z Lipska iż u Brokhauza wyszedł Taschenbuch Dramatischer Originalien Dr. Franck. Jestto nowy szereg najlepszych niemieckich dramatycznych utworów; zawiéra w piérwszym swoim szeregu: *Muzyk z Augsburga* Bacernfelda — *Muza Miltona* Liebenaua; *Kłopoty Autora* Francka, *Christnacht* Pannascha — *Pan w Domu* Francka —

Tom drugi: Ułamki Grubbego i Immermanna — *Niebezpieczna Ciocia* Albiniego; *Leybrente* Maltitza, *Tellegraf* Francka — Ułamki z *Adepta* Fr. Halma; *Salon Literacki* Bauerfelda — Podobnych Tomów wyszło 5, a teraz nowy rozpoczyna się szereg. —

Donoszą nam ze Stuttgartu pod dniem 14 Stycznia iż liczba pism czasowych wychodzących w tamtem mieście, powiększoną została kilku nowemi bądź umysłowości bądź innym poświęconemi przedmiotom.

NOWOŚCI.

W Piśmiennictwie krajowém wydawaném przez Skimborowicza, mieściła się w roku 1840, rozprawa Prof. Kucharskiego o *Pamiętnikach Janczara Polaka.* Teraz Eustachy Hrabia Tyszkiewicz wynalazł w Wilnie ważny i nader ciekawy rękopism dzieła Jana Tarnowskiego, o którem lekkie wspomnienie tylko, zostawił nam Orzechowski w swych pracach. Rękopis ten sięgający początku XVII. wieku, składa się z 99 kart in 4to, czysto, na białym papierze pisanych. Adam Zawadzki, ozdobnie własnym nakładem to wyda. W księdze trzeciéj są dowody potwierdzające pomienioną Prof: Kucharskiego rozprawę, iż Janczar nazywał się Konstanty z Ostrowicy — Rac, to jest Serb — bo Serwia zwała się u Starożytnych Rascia. —

Warszawianin Pan Karól Bachmann doktoryzując się w Jenie napisał rozprawę: De legum crimina poenis vindicantium interpretatione. Dissertatio inauguralis iuridica quam consensu auctoritate amplissimi iure consultorum ordinis in universitate literarum jenensis ad summos in juris prudentia honores oblinendas scripsit Carolus de Bachmann, Varsaviensis. W ósemce str. 30.

Donieśliśmy w przeszłym numerze o *Obrazie historyi powszechnéj*, mającéj wychodzić pod redakcyą Leona Rogalskiego, kosztem Glücksberga. Teraz dajemy wiadomość, iż podobnież Józef Ułanowski ogłosił w gazetach prospekt, na *Obraz dziejów powszechnych*. Z każdego exemplarza, po 2 złote przeznacza na dochód warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Między innémi, mówi: »Do oświaty najbardziéj z licznych gałęzi nauk, dopomaga nam Historya; ona bowiem jakby z grobu wywodząc ubiegłe zdarzenia, w świątyni przechowuje pamiątek. Dzieje są zwierciadłem odbijającém ogólne i pojedyncze błędy w narodach, obok cnót noszących piętno wielkości. Ze wzgardą mówią o czynach nieprzynoszących chluby śmiertelnym, z uwielbieniem wielkie dzieła wspominają. Ludy powinny z przeszłości czerpać naukę zbawienia, tam ujrzą złe i dobre, tam przyczyny i skutki. Ale niech wglądają bezstronnie w przepaść czasu, niech je nie łudzi zwodniczość zdań i opinij skrzyżowanych, niech zgodnie z powołaniem swojém prawdzie należny hołd oddadzą. Uczą nas dzieje, że narody powstają, wznoszą się i upadają. Od związku towarzyskiego porządku, jakież się pasmo wypadków przedstawia! Malarz, Rymotwórca i badacz obfite w nich źródło znaleźć potrafią; ale ostatniemu najobszerniejsze otwiera się pole do zgłębiania charakterów ludzkich, i do wyprowadzenia z nich uwag krytycznych dla dobra ogółu. Z dziejów wyczerpnąć możemy to przekonanie, że każdy naród wznosi się religią, moralnością, oświatą dobrze zrozumiauą i mądrym rządem; upada zaś bezbożnością, zepsutemi obyczajami, fałszywą oświatą i nieporządkiem.» — Temi przejęty prawdy skreślił J. U. *Obraz Dziejów Powszechnych*, w trzech znacznéj objętości częściach, czasy starożytne, średnie i nowożytne zamykający.

W num. 42 Kuryera Warszawskiego, czytamy nader piękny biograficzny artykuł, skreślony przez K. Koźmiana o Aleksandrze Hrabi Batowskim, wielkim Łowczym dworu.